

PRZEWODNIK KATOLICKI



Kierownik:
K. JOZEF KŁOS w Poznaniu.
Telefon Redakcyi: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Adres: Poznań, św. Marcin 69.
Telefon Biura ogłoszeń i Administracyi:
Nr. 3613.

Przedpłata kwartalna na pocztę i w agencjach 70 fen., z odnoszeniem do domu 85 fen., ze „Słowem Bożem“ 15 fen. więcej. „Przewodnik Katolicki“ jest zapisany jako „Przewodnik Katolicki“ Ausgabe A, ze „Słowem Bożem“ jako „Przewodnik Katolicki“ Ausgabe B. — Cena ogłoszeń 30 fen. od drobnego wiersza.

Nr. 24.

Poznań, dnia 13 czerwca 1915 r.

Rok XXI.

Nowy Arcypasterz.

Winią bardzo radosną dzielimy się dzisiaj z Szanownymi Czytelnikami pisma naszego. Z woli Bożej i z woli Ojca świętego mamy znowu Arcypasterza! Jest nim

Przewielebny Xiądz Oficjał i Prałat dr. Edmund Dalbor z Poznania.

Wiadomość o nominacji X. dr. Dalbora odezwie się z pewnością w społeczeństwie całym echem serdecznej radości.

O życiu i działalności naszego Arcypasterza polejemy z okazji jego nominacji kilka szczegółów.

Xiądz Arcybiskup-Nominat dr. Dalbor urodził się 30 października 1869 roku w Ostrowie.

Ukończywszy tamże gimnazjum, odbywał studia teologiczne na akademii w Monasterze, w seminarium duchownym w Poznaniu i w Gnieźnie, oraz w Rzymie. Po złożeniu doktoratu z prawa kanonicznego i odebraniu święceń kapłańskich w Rzymie w r. 1893 pracował jako wikaryusz przy kościele św. Marcina i przy katedrze w Poznaniu. Jako wikaryusz archikatedralny piastował równocześnie urząd kancelarza kancelaryi arcy-



Najdostojniejszy X. Arcybiskup-Nominat
dr. Edmund Dalbor.

biskupiej. Na urząd ten powołał go ś. p. X. Arcybiskup Stablewski, który go szczególną otaczał życzliwością i zaufaniem.

W roku 1900 powołała Władza duchowna młodego doktora prawa na stanowisko profesora przy seminarium duchownym w Poznaniu. W kilkuletniej, sumiennej pracy nauczycielskiej pozyskał sobie dzisiejszy Xiądz Arcybiskup-Nominat wdzięczność i serca swych uczniów.

W roku 1901 zamianował ś. p. Xiądz Arcybiskup Stablewski X. profesora Dalbora kanonikiem Kapituły Metropolitalnej w Poznaniu, powierzając sumiennemu pracownikowi do załatwienia dużo spraw ważnych, a po śmierci X. oficjała Echausta zamianował go ś. p. X. Arcybiskup Likowski, ówczesny administrator diecezji, swoim generalnym wikaryuszem i oficjałem. Przy boku

dwóch Arcybiskupów zatem pracował, wtajemniczając się w sprawy rządów dyecezyi. Za życia X. Arcybiskupa Likowskiego dostał także prałaturę. A gdy X. Biskup-Nominat dr. Jedzink po śmierci ś. p. Xiędza Likowskiego w lutym r. b. objął administrację, wtedy i on zamianował X. kanonika Dalbora oficyałem.

I otóż dzisiaj stanął X. Edmund Dalbor w młodym stosunkowo wieku, bo licząc dopiero lat 46, na szczycie godności kościelnej, zamianowany Arcybiskupem archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej.

Wiadomość, że Ojciec św. przeznaczył go za zgodą cesarza na stolicę św. Wojciecha, odebrał X. Arcybiskup-Nominat przed kilku dniami od nuncjusza papieskiego X. Frühwirtha w Monachium, który go też zawezwał do siebie na t. zw. proces informatywny. Proces informatywny jest to jakoby egzamin, mający wykazać, czy odnośny kandydat jest godny na biskupa względnie arcybiskupa. O godności tej muszą zaświadczyć dwaj zaprzysiężeni kapłani, których kandydat ze sobą zabiera na proces informatywny. Akta procesu informatywnego wysyła nuncjusz do Rzymu, skąd Arcybiskup-Nominat odbierze pismo urzędowe Ojca św., tak zwaną bullę prekonizacyjną, zatwierdzającą ostatecznie wybór. Konsekracja, czyli święcenie na biskupa, może się dopiero odbyć po odebraniu tejże bulli.

Konsekracji naszego X. Arcypasterza-Nominata możemy się spodziewać dopiero za kilka tygodni, po załatwieniu tych wszystkich formalności.

Ale już dzisiaj wnieśmy ku niebu modlitwę dziękczynną za to, że Bóg miłosierny dał stroskanemu społeczeństwu naszemu Arcypasterza, oraz modlitwę prośby, aby na długie, bardzo długie lata służyły Najprzewielebniejszemu X. Arcybiskupowi zdrowie i siły do znoej pracy pasterskiej na chwałę Bożą i pożytek dusz.

Wybór zaś jego w tej dobie zawieruch wojennych oby nam był dobrą wróżbą: książe Kościoła niechaj się stanie księciem pokoju!

Nowy Arcybiskup niech żyje!

Obrazki przyszłości.

Zestawił Pustelnik.

VI.

Francya.

(Dokończenie obrazka VI.)

Przed kilku latami jakiś Alzatezyk ogłosił **nieznanego pochodzenia przepowiednię**, którą roku 1866 wypisał ze starej książki, później zaginionej zupełnie. Chociaż przepowiednia ta co do wojny niemiecko-austriackiej i niemiecko-francuskiej niemal dosłownie się spełniła, to podajemy ją jednak z tem zastrzeżeniem, które należy się wszelkim prorocstwom, szczególnie mającym niejasny początek. Co dotyczy niedawnych i przyszłych czasów, to owa alzacka czy francuska przepowiednia, podana jako *»Prophétie du Choeur populaire«* -- *»Prorocstwo chóru ludnego«*, mniej więcej tak brzmi:

»... Biada tobie, wielki narodzie! Biada tym, którzy opuścili Boskie i ludzkie prawa! Bóg wojsk opuści was a któż wam dopomoże?

»Napoleon z początku naśmiewać się będzie ze swojego przeciwnika, ale wkrótce uzdę swego konia nawróci w stronę »chóru ludnego«, gdzie zaginie, nigdy już nie wróciwszy na tron Francyi.

»Pomimo bohaterskiej obrony Francuzów masa żołnierzy w żółtych, modrych i czarnych mundurach rozleje się na znaczną część Francyi.

»Alzacya i Lotaryngia przez jeden czas i pół czasu będą odłączone od Francyi i przyłączone do Prus. O tymże czasie Papież utraci państwo kościelne na jeden czas i pół czasu.

»Narody Zachodu ponownie odzyskają ufnosć do siebie i do wszystkich Boskich ustanowień. Biada wielkiemu miastu! Biada tobie, coś jest bagnem występku i krnąbrności! Po żelazie i głodzie nastąpią udręczenia wszelkiego rodzaju, ogień i żelazo.

»Ale odwagi, dusze wierne! Królestwo ciemności nie dosyć będzie miało czasu na przeprowa-

dzenie swych zamiarów. Potrudzi się ono wprawdzie i dalej, ale tylko od was, dusze wierne, zależeć będzie, by udobruchać gniew Boży.

»A patrzcie! Czas zlitowania zbliża się. Młody książe z narodu, ze starej krwi Kapetów, w pośredku was przebywa. Naraz połączy koguta z lilią, wsiądzie na białego konia z lewej strony, ponieważ na prawą nogę kuleje.

»Jest to mąż Boży, mąż soboty (święcenia dni Pańskich?). Jest to mądry, niezwykły. Zwycięstwo swoje policzy podług liczby wypraw.

»Nieprzyjaciela odpędzi i ścigać go będzie od zwycięstwa do zwycięstwa aż do dnia sprawiedliwości Bożej, kiedy stanie na czele czworakich żołnierzy naprzeciw trojakim, na czworoboku brzozywym pomiędzy Hanim, Paderborn, Werl i Unna.

»Biada tobie, narzędzie Boskiej sprawiedliwości! Przekroczyłeś prawa twoje i będziesz zniszczony. Biada tobie, narodzie północy! Siódme twoje pokolenie zda liczbę z twoich okrucieństw! Biada tobie, narodzie Wschodu! Zdasz liczbę z krzyku boleści i niewinnej krwi.

»Nigdy świat nie widział takiego wojska, nigdy nie słyszał tak ogromnego zgielku. Słońce w trzy dni świecić będzie nad pobojuwiskiem, ale dla obłoków dymu nie będzie widzialne.

»Na końcu biały książe odniesie zwycięstwo, dwóch jego nieprzyjaciół wyniszczy się, reszta trzeciego ucieknie na skrajny Wschód.

»Wtedy rozpoczną się rządy sprawiedliwości i słusznosci.

Znaczne ta przepowiednia zdradza podobieństwo z innemi przepowiedniami, zwłaszcza co do wielkiego monarchy i miejsca ostatniej bitwy rozstrzygającej.

Nie byłoby trudną rzeczą podać jeszcze więcej przepowiedni o przyszłości Francyi. Ale po co i na co? Musielibyśmy się powtarzać. A na to szkoda miejsca.



Zakopane, perła Tatr.

NASZE TATRY.

Jak potopu świata fale,
Zamrożone w swoim biegu,

Stoją nagie *Tatry* w śniegu,
By graniczny słup zuchwałe!

Tatry śnieżne i zuchwałe — to nasze polskie góry! To najwyższy punkt na ziemi polskiej. Należą one do łańcucha gór *Karpackich* i stanowią najpiękniejszą część Karpat. Niegdyś całe *Tatry* należały do Polski, teraz część ich należy do Węgier i szczytami gór biegnie granica węgiersko-polska.

Tatry ciągną się na przestrzeni ośmiu mil. Otoczone czterema dolinami: Nowotarską, Liptowską, Orawską i Spiską, tworzą całość dla siebie, niejako odcięte owymi dolinami od dalszego pasma gór *Karpackich*.

Dziwnie piękna jest przyroda tatrzańska. Widok dzikich skał sterczących groźnie ku niebu, prześlicznych jezior górskich, dolin malowniczych i potoków srebrzystych nasycia i poi rozkoszą oczy i serca. Słusznie mówi poeta:

W góry! w góry! miły bracie!
Tam swoboda czeka na cię,
Tutaj silniej świat oddycha
Tu się szczytów człek uśmiecha!

Tatry wprowadzają ludzi w zdumienie i podziw. Świat tu inny i odmienny. Dzikie turnie strzelają w niebo szczytami tak stromemi, że nawet śnieg utrzymać się na nich nie może, lecz osuwa się w szczeliny i tam przez rok cały leży. Ze szczytów gór widok wspaniały i rozległy na góry, doliny, wsie i miasteczka porozsiewane daleko na równinach. Powiada poeta, że orzeł, unoszący się ponad szczytami *Tatr*, widzi stąd:

Okolice wieżę dachy,
Polskie puszcze i ziemnice,
Krakowskiego zamku gmachy
I węgierskich gór winnice.

Na wysolich szczytach tatrzańskich, zwa-

nych turniami, nie zgoła nie rośnie. Gdzie okiem rzucić nagie skały pietrzące się ku niebu a u stóp ich olbrzymie głązy, również pozbawione roślinności, czasem mchem nieco porosłe. Do najwyższych szczytów tatrzańskich należą *Krywań*, *Łomnica* i *Garluch*; stoją one na węgierskiej stronie. Najwyższy szczyt *Tatr* polskich — to *Rysy*. Widok z nich wspaniały na, rzec by można, morze skał, turni, wierchów i kilkanaście jezior górskich. Do ulubionych szczytów *Tatr* polskich, zwiedzanych przez miłośników gór ojczystych, należą *Świnnica*, *Zawrat* i *Giewont*.

Na *Giewoncie* przed kilku laty postawiono ogromny krzyż, widoczny zdaleka. Szczyt tej góry tak niewielki, że zaledwie kilkanaście osób się na nim pomieścić może. U stóp *Giewontu* leży rozległa dolina, a w niej słynne *Zakopane*. Jest to uroczą miejscowość, dokąd zimą i latem zjeżdżają rodacy ze wszystkich stron Polski. Jedni dla poratowania zdrowia czystym i zdrowym górskim powietrzem; inni dla poznania i zwiedzenia gór ojczystych.

Sliczną ozdobą gór tatrzańskich są wspaniałe jeziora z czystą jak kryształ wodą, mieniącą się wszystkimi barwami. Jezior tych jest kilkadziesiąt, a najcudniejsze *Morskie Oko*. Wody jego ciemno-zielone, to szafirowe odbijają w zwierciadle swoim wieniec otaczających go gór, zbiegających tuż do jeziora. Barwa wody *Morskiego Oka* przypomina morze. Górale twierdzą, że jest ono połączone z morzem i stąd powstała jego nazwa. Jeziora tatrzańskie występują gromadnie, zwykle jedno nad drugim. Tak nad *Morskim Okiem* rozlewa się *Czarny Staw*, w którego cie-



Morskie Oko.



Dolina Kościeliska.

tów. To też legenda góralska powiada, że u Pięciu Stawów duchy kują koronę polską i cała jest już gotowa — brak jej tylko jednego kamienia, którego jeszcze nie znaleźli.

Niezwykłym urokiem odznaczają się również doliny tatrzańskie. Otoczone górami, pełne zieleni i potoków, tworzą śliczne krajobrazy.

Najpiękniejszą z wszystkich dolin tatrzańskich jest *Dolina Kościeliska*. — Poeta tak o niej śpiewa:

Rozkoszna, jedyna
Pochmurna dolina,
Dla całych Tatrów ponęta;
Lecz lasy i skały
W krag ją opasały
I bramą z głazów zamknięta.

Podanie niesie, że za Bolesława Wstydlivego Górale zadali tu klęskę Tatarom. Od mnóstwa bielejących niegdyś kości poległych miano nadać później dolinie nazwę Kościeliskiej. Wstęp do tej doliny zamyka ogromna skała, brama z głazów, jak mówi poeta. Poza tą bramą odsłania nam się widok obszernej doliny, okrytej bujną zielonością. Po obu stronach doliny wznoszą się olbrzymie skaliste turnie a środkiem bieży Czarny Dunajec. Wysmukłe świerki wieńczą urwiska a prześliczne górskie kwiaty, zwłaszcza gwoździki, przesycają zapachem całą dolinę. Niektóre skały poszarpane dziwniecznie przypominają wieże, baszty i ruiny zamczysk, to też Górale różne nadali im nazwy. Tak pokazują na skały zwane Zbójckie Okna, gdzie dawniej mieli ukrywać się zbójcy. Skalisty wąwoz zowią Krakowem, upatrując w nim podobieństwo do miasta Krakowa.

mnych i tajemniczych fałach przegładają się Rysy. W dolinie Pięciu Polskich Stawów piętrzy się pięć stawów, jeden nad drugim. Wody ich spadają z hukiem i grzmo-tem po skałach, tworząc wodospady, z których najpiękniejszy nazwany jest wodospadem Mickiewicza. Woda, spadając po skałach, wydaje loskot podobny do kucia mło-

Wznosi się też w Dolinie Kościeliskiej krzyż z napisem: »I nic nad Boga«. Krzyż ten według podania stoi na grobie Górala, który żył za Zygmunta Pierwszego i królowi złota z potoku dostarczał. Zabity przez zbójców, spoczął wierny Góral na miejscu gdzie śmierć poniósł, a na grobie położono mu kamień młyński i w niego krzyż wprawiono. Minęły lata. Na miejscu drewnianego krzyża wzniesiono krzyż żelazny i położono na nim słowa Pawła św. Stało się to za przyczyną poety Wincentego Pola, który przed kilkudziesięciu laty zwiedzając Dolinę Kościeliską napis ten doradził. »Natura w tej dolinie, — powiedział Pol, — rozwinęła wszystkie wdzięki swoje i uroki. Człowiek patrząc na te cuda zdumiewa i gotów uznać dzieło rąk Boskich za Boga samego — a jednak *nic nad Boga*. W nim jest dopiero rzeczywista piękność, rzeczywiste dobro i prawda. Niechże więc te słowa Pawła św. będą wyrzeźbione w tej najpiękniejszej dolinie Tatr.«

Mieszkańcami Tatr są Górale tatrzańscy. Lud to dzielny, zręczny, śmiały, jak poeta powiada:

Lud wysmukły niby jodła,
Niby górski potok szybki,
Jak ptak lekki, jak preł gi ki.



Góral na szczycie.

Przytem lud mi-
lujący z dawien da-
wna nad wszystko
swobodę. Panem dla
Górala był tylko król
polski. Wierni oj-
czyźnie zawsze Gó-
rale w królu swym
widzieli pana i ojca.
Kiedy Bolesław
Chrobry ciągnął
na Morawy, oni mu
drogę wskazali i go-
ścili w swych gó-
lach, a Jana Kazi-
mierza własną krwią
od Szwedów bronili.
Z emi żyłnej w gó-
rach mało, to też pa-
sterstwo jest gło-
wnem zajęciem Gó-
rala. Na całe lato
pędzą Górale bydło

i owce na hale
(łaki w górach,
wysoko poło-
żone) pod opie-
ką pasterzy,
zwanych »ju-
hasami«, któ-
rych dozoruje
s arszy pasterz,
zwany »baca«.
Ubiór Górali
składa się z lnia-
nej koszuli, ob-
cisłych z białe-
go grubego su-
knaspodni, kró-
tkiego kożusz-
ka, zwanego
serdakiem i gu-
ni, t. j. opończy
z ciemnego sa-
modziału. Na
głowie noszą
kapelusze czar-



Wodospad w Kuźnicach.

ne, opasane sznurkiem muszelek, na nogach kierpcie, czyli płytkie trzewiki.

Górale są nadzwyczaj gibcy i zwinni. Ulubionym tańcem ich jest taniec »zbójcecki«. Tańczą go zwykle naokół ogniska, wywijając zręcznie toporkami zwanymi ciupagami. Góral chętnie opowiada o dawnych tatrzańskich zbójnikach, których przedstawiają zawsze za opiekunów biednych, darujących ubogim skarby zdobyte na bogatych. To też przyjaciele zbójników tak się za nich modlili:

Jaworu, jaworu szerokiego liście,
Dajże Panie Boże zbójnikowi szczęście.

Najsławniejszy zbójnik tatrzański był Janosik, który smutnie skończył na szubienicy. Tysiące o nim krąży pieśni i podań, sławiący jego męstwo, zręczność i dobroć dla biednych. Godnem jest uwagi, że język góralski zachował dawną staropolską czystość. Nie ma w nim tych brzydkich, obcych słów, jakimi my n. p. kaleczymy nasz piękny język ojczysty.

Do ulubionych legend tatrzańskich należy podanie o wojsku Bolesława Chrobrego, śpiącym w pieczarze góry Giewontu. Raz na rok budzą się rycerze, w noc wigilijną, i pytają króla: »Czy już czas«, lecz Chrobry znak daje, że jeszcze nie przyszła godzina. Król ten zwierzył pewnemu bacy taką tajemnicę: »Gdy będzie w Polsce bardzo źle, że zaleje się rzekami krwi i strumieniami łez — wtedy z Wawelu głos Zygmunrowskiego dzwonu tu dołynie. Wszyscy staniemy, dosiędziemy białych koni i wy bacowie, juhasy i chłopcy pójdziecie spolem. Ja w róg zatrabie w cztery strony świata, pobijemy wrogów, będziemy wolni«.

Jakaż to piękna legenda. Dziś kiedy Polskę zalewają *rzeki krwi i strumienie łez*, czytać jej bez wzruszenia nie można.

Piękne nasze Tatry odosobnione od pasma gór Karpackich nie stanowią szczęśliwie pola walki, toczącej się w Karpatach wschodnich. Lecz ile synów tatrzańskich już padło, ile łez polało się w chatkach góralskich po stracie najbliższych, Bóg jeden chyba policzył, co liczy nasze łzy i niedolę. A. K.

„Basia.“

Zgnębione, zziębnięte wlokły się resztki wielkiej armii francuskiej do Berezyny z nieudanej wyprawy na Rosyę, formalnie topniejąc w oczach wodzów, raczej do mar, niż do ludzi podobne. — Był to pamiętny rok 1812.

Mróz ścisnął coraz dotkliwszy, zdarte w łachmany mundury nie chroniły przed zimnem, z obuwi zostały strzępy. Wichur, wierny sojusznik mrozu i Rosyi, przenikał do szpiku kości, zazierał ciekawie pod łachmany, wędził wynędzniałe ciała, wytrącał broń z ręki najwaleczniejszych żołnierzy. A z wichrem w zawody gnali ułani Czaplica i kozacy Platowa, nie pozwalając nieszczęśliwym niedobitkom na rozpalenie ognisk, spędzając ich z chwilowego wypoczynku.

Zaledwie wyszukali odrobinę przemokłego chróstu, zaledwie rozpalili maluchny ogień, by rozgrzać skostniałe członki, zrywała się zamieć śnieżna, a wraz z nią rozlegał się przerażający okrzyk: »Ura! Ura!« I znów porzucali ogniska, niedogotowaną garść ziemniaków, gdzieś po drodze u chłopka wyżebranych, i uchodzili dalej tą czyscowa drogą.

I widziałeś starszych wiarusów, którzy murem stali w piekielnym ogniu Marenga, Austerlitzu i Jeny, widziałeś pysznych kirasyerów, jak ornatami, lub kobieciami sukniami odziani, gromadami uchodzili przed łada marnym kozaczyną, jak całe kompanie starej gwardyi składały broń przed dońskim patrole, z kilku ludzi złożonym. Zwątpienie, rozpacz ogarnęły te niewyciężone dotąd zastępy. Ubóstwiany przedtem cesarz Napoleon, opuścił armię, pozostawił ich na los szczęścia, wśród bezbrzeżnych stepów Rosyi.

Zguba — zatrata!

Czyż ta piekielna droga nigdy się nie skończy? Za nimi, przed nimi, niby drogowskazy sterczały skostniałe trupy ludzi i koni. Sterczały w takiej pozycji, w jakiej je mróz i zamieć zachwyła. A iluż dzielnych zuchów zmarzło pod śniegiem, iluż poszło na pokarm rybom Berezyny?

Miejscami sterczała z pod śniegu lanca zasypanego ułana, lub ściśnięta kureczowo dłoń, zdająca się grozić jeszcze po śmierci Rosyi, a nawet ubóstwianemu dotąd cesarzowi...

Opuścił nas, opuścił!...

Słowa te wymawiały co chwila zsiniałe wargi żołnierzy. A on, o tej porze pod osłoną ułanów Sokołowskiego, gnał ku Warszawie, by dostawszy się do Paryża, sformować nową armię, na czele której pomściłby wstyd i doznane w Rosyi upokorzenie.

Byle do Wilna, byle do Wilna!

To Wilno zdawało się żołnierzom jakąś bezpieczną przystanią. Tam miały ich oczekiwać zapasy, ofiarnością Litwinów nagromadzone, i wreszcie upragniony odpoczynek.

Przez zasypy śnieżne przebiegało się działo, w dwa konie zaprzężone, i trzech ludzi w mundurach polskiej artylerii. Jeden z nich poganiał konie, dwaj zaś szli w tyle, dopomagając koniom w ciągnięciu armaty. Szkapiska były chude jak szkielety, ludzie na śmierć zbiedzeni, lecz mimo tego szli rażno naprzód.

Idący w tyle, starszy człowiek, z odznakami bombardyera, przynaglał obu towarzyszy do pospiechu.

— Prędzej, Krupo, prędzej! — mówił śpiwnym, litewskim akcentem. — Do granicy niedaleko. Ot milek parę i staniemy na własnej ziemi.

Zerwała się wichura, śnieg jał padać wielkimi płatami, zalepiał oczy zziębniętym kanonierom, konie, wysilone forsownym pochodem, przystanąły.

— Masz babo redutę! — zawołał Krupa. — Panie bombardyerze Butkiewicz, chyba nie pojedziemy dalej! Szkapiska ustały...

— Bodaj to siarczyste wzięło, — zawtórował bombardyer, — a cóż pocznemy na tem pustkowiu?!

— Jest tam w jaszczyku trochę kory i trzasek, com je po drodze z drzew nalupał, — odparł Krupa, — a więc staniemy i rozniecimy ogień.

— Jest wódka i chleba krztyna to i wieczerza paradna, — uzupełnił drugi kanonier. — Noc zapadła, a koniska na nie zmordowane.

— Pleciesz, Żerkuć, jak Piekarski na mękach! — burknął bombardyer Butkiewicz. — Rozpalimy ogień, a kozacy zlecają się jak kruki na świeże ścierwo.

Oparł się o miedzianą rurę działa i westchnął ciężko.

— Na taki by ci koniec przyszło, dzielna »Basia«! — mówił, obejmując armatę niemal pieśczołliwie. — Powlekliby cię kozunie, żydom smoleńskim sprzedali, poszłabyś na jakie kotły i naczynia!

Niedoczekanie ich, takich synów! Pilnowałem cię, chuchałem, czyściłem aż blask od ciebie bił na paradach!

Żerkuć wzruszył ramionami.

— Panie bombardyerze, trudno — Basi tak nie uratujemy. Jak już nie można ognia rozpalić, to wyprzągnijmy konie, działo zostawmy i dalej w dyrdy!

Bombardyer się zachnął — spojrzał srogo na swych towarzyszy, którzy stali opodal oparei o konie.

— Żerkuć, Krupa! — huknął, — toż cała nasza artyleria prawie jednego działa nie uchroniła, a my mielibyśmy Baškę zaprzepaścić? Co powie pan pułkownik Górski, a co powiedziałby sam książę? Pamiętacie, pod Borodynem, gdzie granat urwał nogę szefowi Sowińskiemu, a on na ziemi leżąc, dalej komenderował?! Rozgrzała się tam nasza Basia. — Co? dawajcie wódkę który!

Krupa sięgnął po manierkę i podał ją bombardyerowi. Łyknęli po odrobinie — to okrzepiło ich nieco.

— Sam książę Józef przyjechał do naszej baterii, — ciągnął bombardyer dalej, — poklepał mnie po ramieniu, pogładził Basię i rzekł: »Dzielni chłopcy kanonierzy, dzielni chłopcy!«! Uważajcie, — pogładził! I my byśmy takie działo, taką Basię kozuniom oddali?

Wódka rozmarzyła zziębniętego bombardyera, — spojrzał na konie, na stojących przy nich obu kanonierów — zdawało mu się, że Krupa, Żerkuć i konie zasypiają, że oczy ich stają się coraz bardziej szkliste.

Sen go morzył — stary wiarus zrozumiał, że to niezwykły sen, lecz sen śmierci ich chwyta, sen, który uśpił tysiące towarzyszy. Oprzytomniał, zerwał się na równe nogi i jał szarpać swych podkomendnych.

— Popiliście się czy co, do kroćset batalionów!

Lecz żaden nie odpowiedział, — stali w miejscu jak zakłęci.

— Zmęczeni, — mruknął bombardyer do siebie. — Nie dziwota, upaliłiśmy dziś mil nie mało. Zdrzemną się i ja odrobinę, a potem rozbudzę ich i dalej w drogę!

Dotknął ręką działa i oparł głowę o jaszczyk.

— Nie dam cię, Basia, nie dam! Ciebie sam książę chwalił!... Nie opuszczę cię!

Uśmiechnął się i przymknął oczy. Było mu dziwnie błogo. Zdawało mu się, że jest w owym domku, że matka świeczki u choinki zapala, a siostry stół sianem i białym jak śnieg obrusem zaścila...!

Wicher zawył z szaloną wściekłością, zerwał się tuman śniegu i przykrył, jakby białym całunem, ciała koni i trzech wiarusów...

Nad ranem zadymka uspokoiła się, jakaś martwota opadła na świat Boży, z za chmur wyrzła błady, zimowy promyk słońca.

W górze rozległo się złowrogie krakanie, łopotały skrzydła kruków.

Na drodze zjawił się oddział kozaków. Ich twarze były czerwono-sine, na wąsach i brodach lodowe sóple. Z pysków końskich buchały kłęby pary. Dowódzca patrolu, dojrawszy śniegową bryłę, jał tylcem spisy śnieg strącać. Ujrzał wyszczerzone zęby u ludzi i u koni, wstrząsnął się z obrzydzeniem.

— Wot, polskie kanoniery! — rzekł do swoich ludzi.

Obojętnym wzrokiem spojrzał na armatę i machnął ręką.

— W pieród! — rzucił przez zęby, — tu się nie obłowimy! »Puszek« dość na drodze.

A kraczące stado, nie gardząc zdobyczą, zlatywało się coraz niżej, niżej!...

Byle wrócić na zagon ojczysty.

(Historyjka z wojny.)

Skreślił D. B.

Znasz-li ziemię kórnicką? Te lasy i wody, te łąki zielone i lany bujne i kwieciste, te pola rozległe a wdzięczne, gdzie matka-ziemia wszelkie zachody szczere wynagradza hojnie i obficie, gdzie sioła i zagrody rozsiane są gęsto i lud Boży, poczciwy a twardy ma się dobrze i zwarcie siedzi na ojczystej glebie? Gdzie dwa miasteczka, jak siostry bliźnie, rozsiadły się tuż, tuż obok siebie nad tonią jezior cicho i sennie i przez park pański a tajemniczy ręce, kiejby na ślub wieczny, na dolę i niedolę sobie podają? Gdzie na dwóch ratuszowych wieżach sterczy ku niebu hardy »Okończyk«, świadcząc o dawnym splendorze magnackim i ostrą strzałą w górę, ku światłu, jakoby ku lepszej przyszłości wskazując?

Tam, hen, ku Środzie, na dół od bitej drogi, a w bok za Mielochową hubą rozciągają się długim pasmem dębieckie zagrody. Nie zbite w jedną ciasną gromadę, ale szeroko rozpostarte i samoistne, każda własnem polem otoczona, każda zasobna i pokaźna, jakby samym swoim wyglądem zadokumentować chciały, że nie byle jakie plemię tam mieszka, ale wolne sobie, rzetelne i godne, świadome swej wartości, dębieckie chłopcy.

Wśród zagród tych Frackowa należy do najokazalszych. Fracek, chłop młody, pilny był i trzeźwy i wiernie się ojcowskiej spuścizny uczeplił. Więc też mu Pan Bóg błogosławił, bo i trzoda mu się dobrze chowała i w polu też zawsze wszystko najlepsze z całej gminy miał, tak, że zeszłego lata nawet całe Kółko rolnicze do niego zjechać miało, żeby zobaczyć, jak wzorowe gospodarstwo wyglądać powinno.

Ale przyszła wojna, jakby kara Boża za grzechy na świat spadła i Fracek musiał pozostawić wszystko i pospieszyć w szeregi.

Żniwo całe jeszcze w polu, konie mu zabrali, parobka też mu wzięli, jeno dwa najgorsze szkapiska zostawili. Ale kto tam pyta. Mus i koniec. Drugiego dnia już poszedł i więcej nie wrócił. Wysłali go zaraz do Belgii, a ledwie ich z wagonów na tę obcą ziemię wysadzili, tak ani do rozumu nie przyszedł, ani do żony napisać nie zdążył, jeno zaraz na łeb, na szyję całe tysiące i setki tysięcy pędziły naprzód a naprzód.

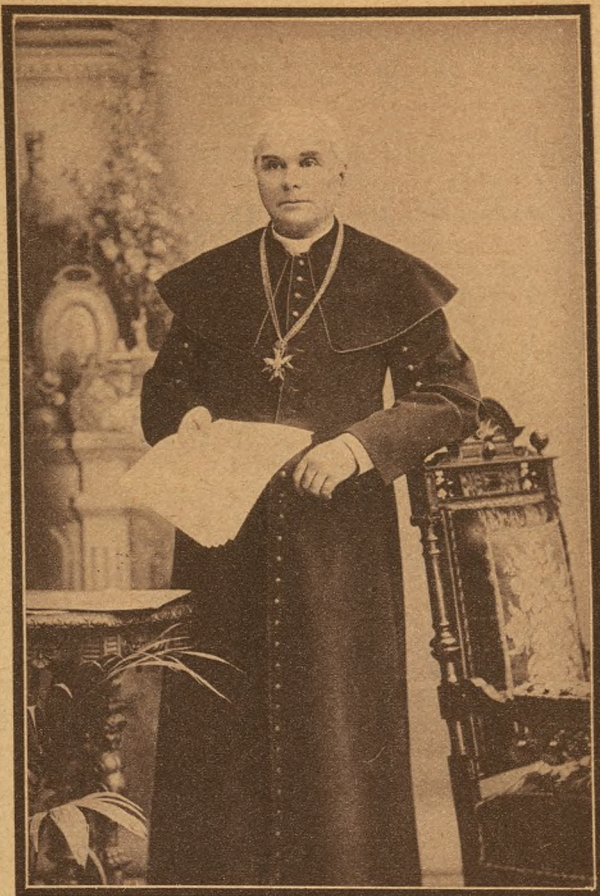
Zatrzymali się dopiero przed jakimś miastem wielkiem, które się pono Leodyum nazywało i tutaj dopiero rozpoczęła się wojna, jak należy, bo chociaż po drodze wciąż były potyczki i strzelanina, że aż czasem włosy na głowie stawały, to jednak to wszystko razem było niczem wobec tego, co tutaj widzieli i przechodzili. Tysiące piorunów i grzmot okropny, a nieustający ani na chwilę, rozdzierały powietrze, rzekłbyś piekło się rozwarło, tak ta muzyka wściekła grała, a grała od rana do wieczora i od wieczora do rana. Jakby się wszystkie czarownicze zapamiętały i wszystkie czarty z łańcuchów pozrywały, tak świszczało w powietrzu, siejąc na ziemię śmierć i zniszczenie ołowianym gradem.

A gdy nareszcie wszystkie fortezy, choć grube były i napuszone okropnie i z daleka jak spaśne maciory wyglądały, potrzaskane zostały na drzazgę i potopniały, jakby były z masła, i gdy twierdza się poddała, wtedy jeno część wojska dla załogi w mieście została, a reszta musiała zaraz w pospiesznych marszach lecieć dalej pod Namur. Tutaj znów powtórzyło się to samo. Znów kanonada, grzmot, pioruny, błyskawice, morze ognia, potoki krwi, poszarpane w sztuki ciała ludzkie i końskie, jęki konających, przekleństwa i zlorzeczenia, — i znów się miasto poddało.

Na Antwerpię już Fracek nie szedł, jeno miał kilka dni wypoczynku. Więc teraz dopiero pierwszy list do swej Jagny napisał i od niej też list otrzymał, w którym mu pisała, że oto ojciec jej do pomocy przyjechał, że żyto i pszenicę jako tako sprzątnęli i jak mogą, radę sobie dają.

Potem zaś przez parę tygodni ze swoim pułkiem jeno od miasta do miasta się włóczył, bo mieli rozkaz, żeby rozbite małe oddziały belgijskie wylapywać. Był w Brukseli i w Lowanium, gdzie dużo zastał pogorzeliska i gruzów. Stamtąd znów szli napowrót, a potem do Lille im iść kazano, które to miasto już we Francji leży i przez Francuzów za zbliżaniem

się wojsk niemieckich opuszczone zostało. Ale gdy tam przyszedł, już czekał na nich rozkaz, że mają iść na północ, na Ipry, bo podobno tam okropne bitwy się toczą i generały na gwałt posiłków zażądali. Więc lecieli na złamanie karku i wpadli w bitwę, jakiej świat nie widział. Żywy ogień sypał się z tysiąca paszcz armatnich, kule leciały, jak żelazny deszcz, a granaty dniem i nocą waliły tak gęsto, że ziemia, jak okiem sięgnąć, zorana była, kiejby parowym pługiem. Rozpoczęła się gonitwa taka, że kto ją przeżył, ten jej do końca życia nie zapomni. Od Iprów do Langemarki, od Langemarki do Dyksmujdy, stamtąd znów do Iprów, i tak wciąż a wciąż tam i nazad, bez chwili wypoczynku, że ludzie nie jeno od kul, ale ze zmęczenia jak muchy padali. Przez dwa tygodnie Fracek godziny spoczynku nie miał. Jeść ani spać nie było czasu, żołnierze wychudli i wymierznieli, jak szkielety, a spojrzenie



S. p. X. prałat Alfred Poniński,

proboszcz w Kościelcu, dziekan dekanatu inowrocławskiego, prałat domowy Ojca św., honorowy kanonik kapituły poznańskiej, gorliwy kapłan i pełen poświęcenia obywatel, umarł dnia 30 maja. Pogrzeb, w którym uczestniczyły tłumy ludu, odbył się w piątek po uroczystości Bożego Ciała. Nieboszczyka żegnali słowami rzewnemi X. proboszcz i poseł Kurzawski z Pakości i X. prałat Laubitz z Inowrocławia. Zwłoki odprowadził do grobu Najprzewielebniejszy X. Biskup Kloske z Gniezna. Asystowali także jako wysłańcy kapituły poznańskiej XX. kanonicy Tetzlaff i Weimann. — Wieczny pokój racz dać, Panie, duszy wiernego sługi!



X. profesor Beyer,
nowy kanonik kapituły gnieźnieńskiej.

ich stało się błędne i straszne. Przez kanał Izery przeprawiali się mało dwadzieścia razy to w tę, to w ową stronę, za każdym razem budując od nowa mosty i znów je za sobą wysadzając w powietrze.

Gdy nareszcie ten szatański taniec cokolwiek ustał i na prawym brzegu kanału do rowów strzeleckich się dostali i po podziemnych norach porozlazili, zdawało im się, że i w najbogatszych komnatach książęcych lepiej i wygodniej by im być nie mogło.

W rowach pozostawali teraz po kilka dni, a czasem tygodni, tak że żołnierze powoli przychodzili do siebie i Fracek też pomалу ochłonał ze zgrozy, którą przeżył. Walka w okopach, chociaż bynajmniej nie ustawała, to jednak nie była już tak męczącą i morderczą jak przedtem.

Fracek miał czas podumać od czasu do czasu o żonie i córuchnie małej, które teraz w domu siedzą i o los jego pewnie się lękają, o chacie swej i trzodzie, o polu szczerem i serdecznem, które teraz z zimowego snu pewnie się już budzić poczynają i czarną rolę wiosennych zachodów się dopraszało. Nieraz Fracek, gdy się tak zadumał, głowę w górę podnosił i nozdrzami powietrze chwycił, jakby go hen, zdala, od wschodu zapach tej ziemi ojczystej zaleciał.

Było ich w kompanii sporo polskiego chłopca, ba, nawet z najbliższej okolicy kilku się zebrało. Był młody Kuźma z Zimina, który tak samo, jak on, młodą żonę w domu zostawił, był Walkowiaków syn ze Śródki i dwóch gospodarskich synów z Pierzchna, był Fludra z Krerowa i młody Rozmiarzek z Radzewa, więc ci, jako że z tych samych stron pochodzili, zwykle kupy się trzymali, a gdy ich co drugi, trzeci dzień na godzin parę zlurowano i na tyły odejść pozwolono, wtedy największa ich radość była, gdy mogli sobie kupą usieść i przy cygarze albo papierosie o rodzinnych stronach pogawędzić, przyczem jeden drugiemu zlecenia różne do krewnych dawał, na przypadek, gdyby śmierć miał znaleźć, przed którą żaden z nich ani dnia ani godziny pewnym nie był. Wszakże tam, w tyle, bodaj że dwa staje za ostatnim rowem, był wspólny, wielki cmentarz, gdzie razem poległych chowano.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Trudne zadanie.

Wielkie ofiary ponosi w bieżącej dobie prawie cała ludzkość. Wojna bowiem nie tylko poszczególnym rodzinom daje się dotkliwie we znaki, lecz w równie wysokiej mierze licznym przedsiębiorstwom handlowym i przemysłowym.

Skutkiem wojny ciężkie nadeszły czasy i dla *pism polskich*. Wojna sprawiła, że wydawnictwa pism poniosły niezmiernie straty i prawie że nie mogą powiązać końca z końcem, wydatki bowiem większe niż dochody. Bodaj czy komu na myśl przyszło, jak niezmiernie trudno przychodzi dziś wydawać gazetę.

Nie małe też trudności pokonywać musi i **wydawnictwo „Przewodnika Katolickiego“**. Jeżeli tylko wspomnimy, iż wszelkie materyały, potrzebne do drukowania „Przewodnika“ podrożały w cenie prawie o połowę, a płacić trzeba wszystko gotówką, gdyż wszelki kredyt ustał, to już to samo stanowi niemałą zaporę i olbrzymi wzrost wydatków. Niestety, najpotrzebniejszych materyałów nawet za pieniądze z ledwością nabyć można. Ile to starań i mozolnych zabiegów poczynić było trzeba, ażeby uzyskać większą ilość papieru dla „Przewodnika“; do jednego choćby tylko numeru potrzeba go bardzo wiele. Okoliczności czasów wojennych sprawiły, iż często staliśmy zakłopotani, czy zdołamy następne numery wydrukować. A jednak, dzięki Bogu, nie sprawiliśmy Szanownym Czytelnikom dotąd żadnego zawodu, bo numer po numerze regularnie wychodził, a do tego w rozmiarach obfitszych nawet, aniżeli na początku wojny.

Przykro nam bardzo, kiedy odbieramy dość często skargi na nieregularne dostarczanie „Przewodnika“; w niektórych bowiem miejscowościach nie odbierają go Czytelnicy na niedzielę. Pragniemy to wytłomaczyć. Czynimy wszystko, co tylko w naszej mocy, ażeby tak się nie działo. Redakcyę kończymy prawie o dwa dni wcześniej, niż dawniej; druk „Przewodnika“ zaczyna się wcześniej, personel ekspedycyjny znacznie powiększono, poczta odbiera gotowe do wysyłki paczki już w czwartek do południa. Jeżeli mimo to „Przewodnik“

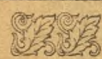
nadchodzi z opóźnieniem, to już nie wina nasza, lecz *poczty*. Skargi i zażalenia u poczty nie odnoszą zazwyczaj pożądanego skutku, gdyż poczta, co zresztą zrozumiała jest rzeczą, wskazuje na nieregularny ruch kolejowy jako przyczynę opóźnień. My już więcej uczynić nie możemy, aby tylko „Przewodnika“ na czas dostarczyć i Szan. Czytelników zadowolić. Bardzo tedy kochanych Czytelników prosimy w tym właśnie względzie o wyrozumiałość i pobłażliwość; uwzględnić należy, że żyjemy w czasach nienormalnych.

Nastąpiła pora letowa, a z nią wymówki, iż *latem nie ma czasu na czytanie*. Mylne to zapatrywanie nieraz już staraliśmy się obalić. Dziś jednak, *kiedy ta wojna ma być nie tylko różgą, ale doświadczeniem*, tem więcej musimy szukać pomocy tam, skąd ona płynie, a nie zastawiać się niedorzecznymi wymówkami. Szanowni Czytelnicy wiedzą dobrze o tem, jak wielkie znaczenie ma „Przewodnik“ w życiu chrześcijańskiej rodziny. Zadaniem jego w obecnym czasie doświadczeń Bożych, to nieść pociechę duchową, wzmacniać ufność w Opatrzność Boską, krzepić znękanego ducha i pomagać we wychowaniu dzieci. „Przewodnikowi“ żawdzięczają tysiące rodzin swe szczęście domowe i religijne wychowanie dzieci.

Wobec wszystkich trudności, z jakimi walczyliśmy przychodzący, odzywamy się tem goręcej do Szan. Czytelników z prośbą, by w uznaniu naszych starań nie szczędzili nam również ze swej strony poparcia.

Ufamy tedy, iż Szanowni Czytelnicy przy zmianie nowego kwartału pozostaną nam wiernymi, zachęcając również innych, którzy dotąd nie abonowali „Przewodnika“, aby go sobie w nowym kwartale na pewno zamówili. W ten sposób dopomóż nam do wytrwania i przebycia tych ciężkich czasów, jakie skutkiem wojny ponosić jesteśmy znużeni.

Serdecznie o tą pomoc prosimy już dzisiaj, kiedy zmiana nowego kwartału tak bliska. Dołączamy na ostatniej stronie **formularze do zamówień** „Przewodnika“ na pocztę z prośbą o rychłe odnowienie przedpłaty.



Ze świata katolickiego.



Nowy dowód miłości Ojca św. dla Polski.

Podajemy Szanownym Czytelnikom poniżej pismo Ojca św. do księcia-biskupa krakowskiego, Adama Sapiehy, które wśród licznych dowodów miłości i życzliwości Papieża dla kraju naszego zasługuje na szczególną uwagę.

List wysłano z Rzymu wprawdzie już w kwietniu, ale dopiero w ostatnich dniach opublikowano go w tłumaczeniu polskim; stąd podajemy dopiero dziś do wiadomości słowa te miłe każdemu sercu polskiemu.

Z Watykanu, dnia 9 kwietnia 1915.

Sekretaryat Stanu Jego Świątobliwości.

Najprzewielebniejszy Księżę Biskupie!

Nędza, jaką cierpi cały naród polski, który więcej niż każdy inny musiał znosić i znosi smutne skutki wojny, już dawno napęliła niezmiernym bólem ojcowskie serce Namiestnika Chrystusowego i skłoniła Go do okazania Polsce przez osobisty dar i przez pismo odręczne całej żaloby swej duszy i swojej ojcowskiej miłości.

Ale następne coraz smutniejsze i bardziej przygnębiające wiadomości nie mogą powstrzymać Ojca świętego, by nie pospieszył ponownie z pomocą nieszczęśliwym Polakom, pragnąc jak najgoręcej złagodzić choć w części ich tak ciężką niedolę.

Dla tego Ojciec święty zanosząc ustawiczne modły przed tron Najwyższego, aby dobroczynny promień pokoju na nowo zabłysnął nad światem, równocześnie najgoręcej pragnie lepszej doli dla całego narodu polskiego i gorąco się modli za ten szlachetny naród, który z dawien dawna odznaczał się tradycyjnem przywiązaniem do Świętej Stolicy Apostolskiej, a obecnie musi znosić tak twarde próby losu.

Jednakowoż Ojciec św. nie zadowala się tylko temi pragnieniami i modlitwami, ale chciałby, żeby nowy dowód Jego czulego zająęcia się Polakami wyszedł na pożytek całej Polski, czy ona należy do państwa austriackiego, czy niemieckiego, czy rosyjskiego.

I dla tego wobec tak wielkich potrzeb Ojciec święty zwracając się do całego Episkopatu polskiego, polecił mi, bym przesłał Waszej Biskupiej Mości, z którym Stolica Święta łatwiej może się komunikować, załączoną kwotę dwudziestu pięciu tysięcy

koron, ofiarę bezwątpienia nieznaczną wobec niezmierniej nędzy panującej w Polsce, ale będącą wyraźnym dowodem szczególniejszej troskliwości, z jaką Namiestnik Chrystusowy w swoim ubóstwie, dotkliwszem w tych strasznych czasach niż kiedykolwiek, zajmuje się losem całej Polski.

Przesyłając Waszej Biskupiej Mości, a za jego pośrednictwem wszystkim biskupom polskim to pełne pociechy zapewnienie, że Ojciec święty w szczególniejszy sposób za Was się modli i równocześnie złączając dar, o którym wyżej wspominałem, a który Wasza Biskupia Mość i inni biskupi całej Polski, zechcą rozdzielić wraz ze słowami pociechy i otuchy pomiędzy najbardziej potrzebujących, z przyjemnością dodaje, że odpowiadałoby życzeniu Ojca świętego, żeby wszyscy biskupi polscy z pod panowania austriackiego, niemieckiego i rosyjskiego zwrócili się do wszystkich katolików, by w ślad za wspólnym Ojcem Wiernych zanosili modły za Polskę i składali dla niej ofiary. Tylko jednomyślna pomoc narodów może ulżyć nieszczęściom Polski, to też Ojciec święty ufa, że wszyscy Jego synowie na wezwanie Episkopatu polskiego pójdą w zawody, by przez wspólne modły i wspólne ofiary łagodzić klęski tego szlachetnego narodu.

W tej nadziei Ojciec święty, Namiestnik tego Boga miłosiernego, który raczył przyjąć jakoby Sobie uczynione to, co czynimy utrapionemu i biednemu, pragnąc ściągnąć na całą ukochaną Polskę olifatność niebieskich pociech i braterskiej pomocy, z całego serca udziela szczególnego błogosławieństwa Apostolskiego wszystkim, którzy czy to przez modły, czy ofiary pospieszają jej z miłosną pomocą.

Z wyrazem głębokiego i szczerzego poważania
P. Kard. Gaspari.

Dar Papieża.

Donoszą z Rzymu, że Papież ofiarował 100 000 lirów na ofiary wojny włoskiej.

Oprócz tego, jak donoszą pisma niemieckie, kilka gmachów papieskich zajętych przez różne kolegia religijne, zostało oddanych do dyspozycji włoskich władz wojskowych. Pałac papieski Anollinari został zamieniony na szpital, Kolegium Leona, znajdujące się na Prati de Castello, oraz pałac Castegandolfo, należący do Watykanu, przeznaczony został dla »Czerwonego Krzyża«.

Z dyccezyi.

— Najdostojniejszy X. Arcybiskup-Nominat wyjechał w poniedziałek w towarzystwie X. prałata Łukomskiego z Koźmina i X. kanonika Beyera z Poznania na proces informatywny do nuncjusza papieskiego Frühwirtha w Monachium.

— Dziekanem dekanatu inowrocławskiego mianowany został X. prałat Laubitz z Inowrocławia.

— W domu Księży Emerytów w Obrze umarł 31 maja r. b. X. Ferdynand Peinle, były proboszcz w Tomicach. Nieboszczyk liczył lat 88 i miał 66 lat kapłaństwa. Wieczny odpoczynek racz, Panie, dać duszy wiernego sługi!

— Z »Kościelnego Dziennika Urzędowego« wyjmujemy następujące wiadomości:

Archidiecezya gnieźnieńska. Najprzewielebniejszy administrator dyccezyi gnieźnieńskiej ks. biskup Kloske zamianował X. prodziekana Bembenka z Turska dziekanem dekanatu pleszewskiego, a prodziekana Robowskiego z Sadek dziekanem dekanatu nakielskiego. X. wikaryusz Niedbał z Piły został proboszczem w Miasteczku. Na wikaryaty powołano od 1 maja r. b.: X. Górskiego, wikaryusza z Jedlca, do Kwieci-

szewa; X. Herwarta, wikaryusza z Kwieciszewa, do Gorzyc; X. Szymoniaka, administratora z Bługowa, do Jedlca; X. Mazurkiewicza, wikaryusza z Nakła, na II. wikaryusza do kościoła farnego w Bydgoszczy; X. Bielskiego, wikaryusza ze Strzelna, do Nakła.

Archidiecezya poznańska. Kanoniczną instytucję otrzymali: dnia 29 kwietnia r. b. X. Chudziński, pleban z Witaszyc, na beneficjum w Opalenicy; X. komendant Kowalski na beneficjum we Włoskiejewkach; X. Sulikiewicz, pleban z Świątkowa, na beneficjum w Obrzycku; dnia 4 maja r. b. X. Steuer, wikaryusz z Chodzieża, na beneficjum we Witaszycach i X. Platz, proboszcz z Wielenia, na beneficjum w Bukówcu w dekanacie Leszczyńskim. Od 1 maja r. b. mianowano X. wikaryusza Metelskiego w Zonarach administratorem in spiri ualibus et temporalibus parafii karnarskiej.



Wiadomości bieżące.



Sprawa niesienia pomocy Królestwu,

nawiedzonemu straszną klęską wojenną, natrafiła na nieprzewidywane trudności. Amerykański komitet Rockefellera, który posiada ogromne kapitały i miał zaopatrzyć rodaków naszych w zboże, nie może pełnić swego zadania wskutek różnych przeciwności, spowodowanych wojną. Wobec tego liczyć nam trzeba w pierwszym rzędzie na własne siły i *hojniej niż dotychczas składać ofiary.*

W tej myśli napisał jeden z wybitnych naszych obywateli ziemskich, p. Szuldrzyński z Bolechowa, bardzo piękny artykuł, którego ostatni ustęp przedstawia obowiązek społeczeństwa naszego wobec głodnych braci w Królestwie w takich oto trafnych słowach: »Wszakże nie pozwolimy na to, by miano kiedyś powiedzieć: *Marli z głodu ludzie nad Wisłą, składali się na nich obce narody, a rodacy ich z nad Warty i Noteci, nie nawiedzeni klęską wojny, nie dali tyle, by rodaków od strasznej nędzy uratować!*«

Hiszpania dla Polski

— oto nowy pocieszający objaw wielkiego współczucia dla narodu naszego wśród obcych, a równocześnie nazwa komitetu ratunkowego dla Królestwa Polskiego, jaki się utworzył w Hiszpanii za sprawą poetki hiszpańskiej Casanowy, małżonki profesora Lutosławskiego, oraz hr. Alweras. Odzewa tego komitetu, nawołująca do składek, wywarła wśród Hiszpanów wielkie wrażenie. Sam król hiszpański, Alfons, powiedział, że za przykładem Ojca św. *da na Polskę tyle, co dał na Belgię.*

Sejm pruski

zebrał się w zeszły wtorek na posiedzenia i przystąpił do obrad nad sprawą wyżywienia ludności i innemi zarządzeniami wojennymi. Odnosny wniosek, stawiony przez posła Brütta, przyjęto jednogłośnie. W środę miano obradować nad ustawą mieszkaniową. Ustawa ta mogłaby się stać uzupełnieniem przepisów wyjątkowych w dziedzinie osadnictwa. Gdy posłowie umyśliли ustawę tę rozpatrzyć jeszcze w komisji, zażądał poseł nasz, p. Trampezyński, aby do tej komisji mógł wejść także przedstawiciel ludności polskiej, na co się też zgodzono, powiększając liczbę członków tej komisji do 28, przez co otworzyło się tam miejsce także dla Polaka.

W komisji budżetowej sejmu

rozpoczęły się w czwartek obrady nad sprawą wyżywienia ludności. Zastępca prezesa ministrów oświadczył tutaj, że nie potrzeba mieć obaw co do wyżywienia ludności, bo maki jest znacznie więcej jak potrzeba, a ziemniaków też nie zabraknie. Tylko co do artykułów pastewnych sprawa nie jest jeszcze uregulowaną. Drożynę mięsa usuwać można jedynie przez chów trzody chlewnej, ku czemu jednak potrzeba artykułów pastewnych.

Wojna.

Na ciężką próbę wystawiona będzie cierpliwość tych, co lada dzień wyglądają końca tej strasznej zawieruchy wojennej,

bo oto, jak słyhać, tak Rosyane jak i Włosi gotują się już teraz na drugą kampanię zimową. Znaczący to, że wojna potrwa jeszcze rok, ale w Bogu nadzieja, że się nad ludzkością ułtuję.

W północnej części wschodniego frontu
walczone w dalszym ciągu nad Dubisą, pod Sawdynkami, pod Szawlami i Ejsragolą. Wojska niemieckie przeszły ostatnio do walki zaczepnej i parły Rosyan na wschód, zadając im ciężkie straty.

W południowym Królestwie
nie zaszły większe zmiany, ale walka na północ od Pilicy trwała prawie bez przerwy.

W Galicji
linia bojowa uległa znacznej zmianie, bo twierdza Przemyśl zdobyta została przez sprzymierzone wojska niemiecko-austriackie, a oprócz tego Rosyane wyparci zostali ze Stryja, poza Medykę i Żurawno za Dniestr. Przy zajęciu Przemyśla wpadło 7 tys. jeńców w ręce zwycięzców, a w walkach pod Stryjem, Żurawnem i Kaluszem straty Rosyan były, jak donosi główna komenda, jeszcze cięższe. Wobec tych niepewności liczą się Rosyane z możliwością utraty Lwowa, ale nie przestają stawiać oporu, sprowadzając coraz to świeże posiłki, co im pewnie jednak nie wiele pomoże.

Nad cieśniną dardaneelską
toczyły się walki pod znanymi już miejscowościami Ari Burun i Sedil Bar na półwyspie Galipoli. Turcy, jak donosi ich komenda, odparli gwałtowne ataki Anglików i Francuzów na ich pozycje. W cieśninie samej udało się niemieckim łodziom podwodnym zatopić angielskie dwa krążowniki pomocnicze.

Na włosko-austriackim froncie
były bitwy w wąwozie Tonale, w dolnej rzeki Chiesa, nad Adygą, pod Lavarone, Pontebą, nad rzeką Isonzo i pod Montfalcone. Włosi zajęli miasto Ala i posunęli się naprzód, ale nie zdołali przejść rzeki Isonzo ani zająć góry Monte Nero. Nad rzeką Isonzo wywiązała się wielka bitwa, która pewnie potrwa dość długo.

Na zachodnim froncie
walczone pod Ypern o zamek Hooge, który zdobyły wojska niemieckie, a dalej na południe w księżym Lesie, pod Neuville, Souchez i Loretto, gdzie zburzone miejscowości lub kawałki rowów strzeleckich raz były zajmowane przez Francuzów, to znów brane szturmem przez wojska niemieckie. Na ogół linia bojowa nie przesunęła się znacznie, a silne ataki Francuzów nie przyniosły zamierzonych skutków.

Na morzu
ostrzeliwała flota włoska miejscowość Montfalcone nad Adryatykiem, flota niemiecka zaś zatopila na Bałtyku rosyjski statek do kładzenia min, a oprócz tego niemieckie łodzie podwodne zniszczyły na Morzu Północnym kilka parowców angielskich.

W walce napowietrznej
zaznaczyły znowu Zeppeliny swą sprawność w wyprawie na wybrzeże angielskie, gdzie rzuciły bomby, oprócz tego zaś samoloty wodne bombardowały przystań w Harwich.

Zatarg między Niemcami a Stanami Zjednoczonymi

przybrał poważną postać, gdyż na pismo rządu niemieckiego, stwierdzające, iż zatopiona „Lusitania” wiozła armaty i amunicję, rząd amerykański odpowiedział zaprzeczeniem tego twierdzenia i zażądał ponownie zaprzestania dotychczasowego sposobu walki przy pomocy łodzi podwodnych przeciwko okrętom handlowym.

Stanowisko Rumunii
stało się znowu dwuznacznym, bo Anglia i Rosja dokładają wszelkich starań, aby kraj ten przeciągnąć na swoją stronę. Wobec tego wystosowano ze strony niemieckiej do Rumunii przestrożę, aby nie dała się wciągnąć w wir walki.

Po Albanii
wyciągają Włochy rękę i gotują się, jak donoszono, do zajęcia całego kraju. Albańczycy dotąd nie chcieli słuchać o włoskiej opiece, ale mierzyć się z Włochami nie byłoby w możności.

— **Odezwa.** Towarzystwo katolickiej opieki dworcowej w Poznaniu, którego zadaniem spieszyć z pomocą naszym polskim dziewczętom i kobietom, zwraca uwagę osób opiekujących się matkami i żonami żołnierzy, by zechcieli korzystać z jego chętniej współpracy.

Kobiety, odwiedzające swych krewnych żołnierzy w Poznaniu lub w innych miastach Księstwa, gdzie Towarzystwo nasze jest zorganizowane, otoczmy troskliwą opieką a te, które udają się w dalsze strony, możemy polecić tamtejszym Towarzystwom katol. Opieki dworcowej, gotowym zawsze zająć się podróżniczkami i wskazać im odpowiednie mieszkania.

W Poznaniu przy ulicy Wrocławskiej nr. 4 II. piętro (tel. 2557) od lat już kilku istnieje schronisko Tow. katolickiej służby żeńskiej, gdzie samotne kobiety znajdują życzliwe i tanie przytulenie. Nocleg kosztuje 30 fen., obiad już od 35 fen. Prosimy zwracać na to uwagę kobiet i dziewcząt naszych i polecić im, by zgłaszały się osobiście lub pismianem, gdyż z powodu obecnych trudności nie mamy osoby stale czynnej na dworcu.

Zarząd Tow. kat. opieki dworcowej w Poznaniu.

M. Kobylińska, przewodnicząca.

M. Mroczkiewiczówna, sekretarka.

Skrzynka do listów.

— K. K. z Poznania. Wiersza wydrukować nie możemy.

Poradnik prawny.

St. J. w J. Nieszczęśliwy wypadek (z 13. 5. r. b.) trzeba zaraz zameldować do komisarza w R. i prosić o rentę na nieszczęśliwe wypadki (Unfallrente), bo nieszczęście zdarzyło się we wykonywaniu czynności gospodarskiej. Komisarz musi spisać protokół i oddać sprawę do Rolniczej Spółki Zawodowej w Poznaniu. — Oprócz tego będzie można starać się o rentę na inwalidztwo (niemiec), ale trzeba najprzód przekonać się, czyś Pan lepił znaczki ubezpieczeniowe, czy jest ich przynajmniej 200, czyś Pan był do lepienia zobowiązany lub uprawniony i czy prawo do renty — przez dalsze wlepianie przynajmniej 10 znaczków rocznie — w ostatnich 2 latach podtrzymane zostało. — Karty kwiunkowej ostatniej nie oddawaj Pan już teraz do komisarza, lecz przyslij ją Pan tu do nas, przekonamy się, czy prawo do renty nie wygasło. — Listownej odpowiedzi nie dajemy.

Fr. P. we W. Podług naszego zdania nie ma Pani prawa żądać utrzymania. Mąż był we fabryce zatrudniony jako robotnik. Z chwilą, gdy przestał pracować, ustały wszelkie obowiązki fabryki. — Co innego byłoby, jeżeli fabrykę obowiązywał jakiś osobny układ, ale o tem tu nie wiemy. — Obecnie należy się tylko zapomoga wojenna, a tę pewnie Pani pobiera.

W. P. S. Właścicielowi domu (wydzierżawiającemu) przysługuje prawo zatrzymania wniesionych rzeczy wartościowych (§ 559 kod. cyw.) za komornie na rok bieżący i przyszły. — Obecnie nie ma innej rady, jak wypowiedzieć mieszkanie z końcem roku dzierżawnego i skazać o zwolnienie z kontraktu wskutek zmienionych stosunków. W takim razie trzeba się udać do adwokata. — Najlepiej zniszczyć kontrakt w drodze nowego układu z wydzierżawiającym. — Kontrakt jest ważny choć nie stemplowany.

Składki.

Na braci naszych, dotkniętych klęską wojny.

X. prałat Łukomski składka z parafii Koźmińskiej 11 rata 1000 m. (odesłane sekretarzowi Komitetu niesienia pomocy w Królestwie Polskiem p. K. Brownsfordowi w Poznaniu).

N. N. z Poznania 20 m. L. Łukomska 10 m. Wietrzyńska 2 m. Kruk z Marcelina 8 m. N. N. z Poznania 1 m. N. N. 10 m. Przez X. prob. Szukalskiego 7 m.

X. prob. Flach od K. Łososia z Kazimierowa 20 m.

X. prob. Kruśka z Lewkowa zebrane od róż. niewiast 38,83 m., od mężów różnocywych 20 m., X. prob. Kruśka 33,77 m., razem 92,60 m.

Od żołnierzy z pod warowni Verdun: Ulandowski, Szeszycki, Miodowicz, Busch, Winklowski po 2 m. Ideczak, Świątek, Adamek, Tyłkowski, Białek, Górnicki, Śląski, Lenz, Antkowiak, Kunkul, Sochak, Nowak po 1 m. Razem 50 fen. Razem 22,50 fen.

Od X. A. Fabisza z Miejskiej Górki: Gwizdek 5 m., Nowicka 2 m., Komitet Oświatowy 85,20 m., B. z R. 100 m., Dudziak 8 m., N. N. 4,80 m., razem 205 m.

Za pośrednictwem J. Raflika zebrane w Pasierbach pod Smolicami 12 m.

Za pośrednictwem St. Hedzielskiego z Czerlejna: J. Hedzielska 5 m. B. i St. Hedzielscy po 4 m. W. Hedzielski 2 m. W. Szarzyńska 5 m. A. Rzakiewa 1 m. T. Barczyński 1 m. Razem 22 m.

Za pośrednictwem J. Ziemońskiego z Krzenowie (II rata) od Morawian: Riemel 3 m. Fulneozek 2 m. M. Skibińska 1 m. E. Morawek 2 m. M. Małys 2 m. P. Kaschny 1 m. Jan Sławik 2 m. Józef Sławik 1 m. E. Sławik 3 m. F. Kuballa 2 m. J. Glassmann 1 m. P. Philipp 2 m. Franciszek Sławik 3 m. R. M. 1 m. L. K. 1 m. F. Cieśla 1 m. J. Piela 2 m. J. Kwitek 1 m. A. Krettek 1 m. A. Phipps 1 m. I. Jeremiasz 1,50 m. R. Krause z Raciborza 1,50 m. Razem 36 m.

Żołnierz J. Pieprzka z pola walki we Francji 13 m.

K. Napierała z Wiele 10 m. B. Jaskółka z Berlina 5 m. M. Z. z Sulmierzy 30 m. A. M. z Heidelbergu 3 m.

X. prob. F. Rybicki z Dłużyny: 1 Róża Panien, Poświętne 13 m. III Róża Niewiast, Poświętne 10 m. M. M. z Dłużyny 33,35 m. Razem 56,35 m.

X. kapelan Schech z Dortmundu (parafia św. Barbary) 34 m. St. Wojciechowska z Buku 5,05 m. A. M. z Karnika 11 m. A. Kąwczyński z Amsee 5 m. Kurowski z Kafernburg 3 m. J. Klimek z Kucharek 10 m. M. Jechorek z Dobrojew 10,05 m. M. Czajkowski z Władysławowa 10 m. J. Paszkiet z Berlina 10,20 m.

X. prob. Zaremba zebrane przez Waleczką i Cabańskiego w Dominium Jezewie 74 m.

X. prob. Lüken z Heide (Holsztyn) od robotników sezonowych z Królestwa 8450 m.

J. Grossek z Krerowa w miejsce wieńca dla ś. p. X. prob. Turkowskiego 20 m.

X. kapelan Dickamp z Dortmundu: Stasik 2 m. Fr. Olejniczak 1 m i Bractwo Różańcowe przy kościele św. Anny 12,75 m. Razem 15,75 m.

M. z Drzeczewa 5 m. Strykowski z Poznania 6 m. Żołnierz Ziółkowski 1 m. W. Roszak z Magnuszewie 2 m. W. Kubiak z Kucharek od syna żołnierza 5 m. Żołnierz Sikiński z Ober-Schreiberbau 5 m. Fr. Burlaga z Wierganowa 10 m. Bobkiewicz z Dortmundu 3 m. K. Chł z Byszek 2 m. W. Mania z Erksdorfu II rata 10 m. N. N. z Mogucy 5 m. N. W. 1 m.

X. prob. Zaremba z Jezewa od Ławniczaka z Sławiszyna 4 m. oraz zebrane przez Aleksandrową z Liża 30 m. razem 34 m.

Szeszycka z Gałczyńska 3 m. Foremska z Orchowa 2 m.

Za pośrednictwem X. kapelana Mehlera z Dortmundu (VIII rata) od Bractwa Różańcowego z parafii św. Trójcy oraz od innych osób 100 m.

X. prob. J. Beisert z parafii Sremskiej (III rata): N. N. 110 m. W. K. z Drzonku 50 m. A. Bloszyk z Niestabina 10 m. Bartkowiak z Orkwa 7 m. M. Kolański (firma Gąsiorowski) 10 m. Z Kółka W. Michałskiej 3 m. Z Kółka F. Mehler z Wójcistwa 3 m. Drobne składki 20,55 m. Z gminy Nochowo, zebrane przez W. Grygiera: A. Kaczmarek 20 m. W. Grygier 10 m. M. Piasecki 10 m. J. Kaczmarek 4 m. P. Piechel 5 m. S. Kicińska, J. Wojciechowski, A. Piasecki, S. Cawitkowski, J. Grygier po 2 m. S. Sobiech, K. Sobiech po 3 m. S. Kończak 1,20 m. F. Marak, P. Okoniewski, M. Kończak, Malak, Klak po 1 m. Maryanna Kaczmarek 60 fen. Marcin Kaczmarek, S. Snuszka, K. Kobus, Pawlak, Walenty Wojciechowski, W. Wróblewski, Piotr Wojciechowski, W. Kossowski, W. Walkiewicz, M. Piasecki, Grześkowiak, Szymański, J. Ratajczak, F. Kossowski, Sobkowiak, Małkowski, Jan Janiszewski, Franciszek Janiszewski po 50 fen. Nawrot 40 fen. Statucki, J. Żak po 30 fen. J. Mikolajczak, Jankowski, Zirowski po 25 fen. Konieczny, Karolek, Mostowska, W. Tomyślak po 20 fen. Tatarska 10 fen. Razem 83,45 m. — Z Dominium Nochowo, zebrane przez F. Urbaniaka: Urbaniak, Dworak po 2 m. Nowak, Michalak, Stachowak, Małeczka, Malicka, Jankowski, Kaźmierczak, Mikolajczak, Kaczmarek po 1 m. Chudziak, Marcinkowska, Klem, Michalski, Kaptur, Maisner, Mazureczak, Goral po 50 fen. Migdał, Szymczak, Marciniak, Paterski po 30 fen. Mazureczak, Wojciechowska, Marcinkowski po 25 fen. Ratajczak, Ginter, Tyrakowska po 20 fen. Grypezyński 10 fen. Woźny 80 fen. Razem 20,45 m. — Od robotnic z Dominium Nochowo: Nawrocka, Roszyk, Roguszczyk, Filipiak, Koterba, Augustyniak, Augustyniak, Pszeźda, Rumpiewicz po 1 m. Urbaniak 55 fen. Razem 9,55 m. — Z Szymanowa zebrał W. Korbik: W. Nowak 10 m. J. Jaskiewicz 10 m. 1. Skrzypczak 5 m. W. Korbik 3 m. W. Jaskiewicz, M. Jaskiewicz, M. Budzyn, T. Przyszczypkowski, M. Cieślarczyk, W. Jankowski, S. Skrzypczak, J. Adamski po 1 m. K. Górecki, I. Kubiak, J. Bartkowiak, Tomasz Wawrzyniak, W. Broniasz, A. Cieślarczyk, J. Tomczak, Benedykt Wawrzyniak, S. Mielczarek, K. Cwojda po 50 fen. W. Nowak, F. Garska po 30 fen. S. Skrzypczak, A. Kielichowska, F. Broniasz po 20 fen. A. Sobkowiak 10 fen. Razem 42,30 m. — Ogółem 369,30 m.

Z parafii Rydyńskich: Z żywego Różańca 25,50 m. Od Bractwa Matek chrześc. 7 m. T. Langner z Kłody 6 m. L. L. 5 m. Prąjka z W. Tworzanie 2 m. Razem 45,50 m.

Dąbrowska z Ligoty 1 m. Jambrozian 1 m. M. Kinowska z Werne (Bochum) 2,50 m.

Za staraniem J. Szczepaniaka zebrane wśród towarzyszy broni: T. Andrzejczak 1 m. M. Strykowski, Fr. Nowakowski, T. Pawełski po 2 m. M. Budzyk 1 m. W. Skotarek 2 m. Wł. Kończak, J. Andrzejczak, Kątny, Kukul po 1 m. Blaski, W. Szczepaniak, Bojdoł po 2 m. Kuss 1 m. Dopierała, Rozmarynowski po 2 m. Korgel 1 m. J. Szczepaniak, Kaźmierczak po 2 m. Wos, Przybecki po 3 m. Fr. Chojnacki 2 m. Adamczewski, Fr. Dopierała, J. Kosicki, T. Cieślarczyk, Kaczmarek po 1 m. Marcinkowski 2 m. Rozwałach, St. Koralewski, Mikolajewski po 1 m. Razem 48 m.

A. Henke z Czarnkowa na cześć Najśw. Panny Niep. Począ. za wysłuchanie dwóch prośb 10 m.

Sieradzka z Widły 20 m. J. Dolata z Lulinka 3 m.

Z Podróżnej (Prusy Zachodnie): P. Ziarnek 5 m., Ł. Michałek 4 m., J. Skowrya 2 m., A. S. 30 m., razem 41 m.

Żołnierz St. Lenarczyk z wschodniego placu boja 2 m. Wiśniewska z Poznania 3 m.

X. prob. Mreła z Karmina zebrane przez administratora Jarysza w miejsce poświęconego 307,90 m. a 96 m. na probostwie, razem 403,90 m. (Do Prześw. Konsystorza odesłano 320 m.) Ogółem złożono w parafii Karmińskiej 723,90 m.

Nadestane przez J. Niemożyka a zebrane przez ochroniarke Pawlak w Zimnejwodzie 592,40 m.

Żołnierz J. Jeske z pola walki pod Bolimowem 5 m.

Za staraniem X. Ogrodowskiego z parafii Wilożyńskiej (III rata): N. N. z Wilczyny 2 m., N. N. z Podrzewskich Hub 50 m., z Podrzewskich 79,45 m., z Koszanowa 21,50 m., z Pierska 47,75 m., z Sękowa 84,95 m., razem 233,55 m. Ogółem z poprzednio kwitowanymi wpłynęło z parafii Wilożyńskiej 1433,55 m.

X. prob. Bombicki z Ceradza kościelnego (II rata): X. X. z Grzebieńska 5 m. X. X. z Grzebieńska 2 m. Od III rózny dziewcząt z Jankowic 5,90 m. Od I rózny dziewcząt z Jankowic i Edmunda 10 m. Od IV rózny niewiast z Ceradza doln. 8,45 m. Od II rózny dziewcząt z Grzebieńska 12,20 m. Od I rózny dziewcząt z Stramnic 23 m. Od I rózny dziewcząt z Sierpówka 8 m. J. Antkowiak z Sierpówka 3 m. M. Nowak z Sierpówka 2 m. Od II rózny dziewcząt z Ceradza dolnego 8 m. J. Górski z Ceradza dolnego 5 m. N. N. z Jankowic 15 fen. K. Kaczmarek z Grzebieńska 2 m. N. N. z Grzebieńska 5 m. N. N. z Grzebieńska 2 m. Lejwoda z Stramnic 3 m. Nowakowski z Stramnic 2 m. Od III rózny niewiast z Ceradza dolnego 12,10 m. Razem 118,80 m. (Oprócz tego wysłano do Prześw. Konsystorza 442,50 m.) Ogółem zebrano w parafii Ceradzkiej 561,30 m.

Fr. Domagalski 5 m., R. Kuffel 5 m., D. Dumachowski 1 m. razem 11 m. P. z G. 6,10 m.

X. prałat Echaust od Stefanowskich z Zalesia 120 m.

J. Łuczak z Annen (Westfalia) 6 m. St. Janka z Pyszynek 3 m.

St. Gąsior z Mudschides (Pomorze) 5,50 m.

X. prob. Zaremba z Jezewa zebrane przez Lenartowicza z Wylistawia 81 m. i Jedrzejczaka z Jawór 70 m., razem 151 m.

X. prob. Król składka z parafii Chobienickiej 630 m. (Poprzednio złożyła parafia Chobienicka 1500 m.)

Za pośrednictwem Józefa Hałas od niewiast różańcowych z Wolkowa parafii Wielkołękiej 57,35 m.

X. prob. Z. Dykiert od parafian z Michorzewa 91 m.

Od dziewcząt pracujących w Wierchaczewie 13,50 m., W. Runowski z Kuźla 2 m., razem 15,50 m.

X. Berglar z Ellsteben III rata: K. i St. Józak 3 m., M. i A. Kołodziejczyk 2 m., C. Bożek 2 m., R. Osyra 1 m., razem 8 m.

X. prob. Kośmider od parafian z Polskiego Wilkowa jeszcze 10,50 m.

X. prob. W. Zieliński z Parzęczewa: Kółko Rolnicze parzęczewskie i dobrowolne datki parafian razem 710 m.

X. prob. Jaskólski z Sowiny od siebie i parafian III rata 495,90 m. St. Kosińska z W. Sokolnik 5 m. W. Kinal, Sendziny 15,50 m.

X. prob. Lipowicz z Niepartu za pośrednictwem zelatorki A. Sponowice od Kółka Różańcowego z Rzeszek 22 m.

X. Schoenborn z Keyni od M. Wiśniewskiej z Grocholina 4 m., M. i P. Orembskiej z Studzianek po 2 m., razem 8 m.

A. Wojciechowski z Śmigła 20 m. St. Jasiecka z Berlina 30 m. Żołnierz W. Rebelka z Pieszewa 20 m. X. K. B. 10 m. L. Niemczak z Daszewie 20 m. M. Schönborn 2 m. M. K. 70 fen.

Parafia Imielno 100 m.

Staraniem A. Schindlera z Wir: P. Szyfter 30 m. A. Schindler 10 m. Peł. Schindler 10 m. Wł. Nalewajski 15 m. M. Nalewajski 6 m. St. Konieczny 3 m. P. Matuszak 4 m. A. Matuszak 1 m.

W. Matuszak 2 m. J. Matuszak 1 m. St. Dotka, I. Kosiński po 2 m. M. Kosiński 1 m. S. Stachowski, W. Szymański, I. Gryczka po 5 m. M. Michalak 1 m. P. Napierała 2 m. K. Napierała 1 m. A. Gasiorek 2 m. B. Gasiorek 1 m. K. Przynoga, K. Stoma po 1,50 m. K. Palacz, M. Palacz po 1 m. K. i A. Palacz 2 m. J. Pydak 2 m. St. Wojniak, P. Wojniak po 1 m. J. Maj, A. Biały po 2 m. M. Włoch, czak, Fr. Baranik, K. Gryczka po 1 m. M. Szajek, A. Michalak po 50 fen. K. Konieczna, A. Szkaratkiewicz po 1 m. M. Dalc 3 m.

Michalski 5 m. Robotnicy galicyjscy: M. Ufir 2 m. M. Pacula, T. Patryszyn, St. Wotoszyn, F. Łukasiewicz, K. Kuozmar, A. Andrzejewski, P. Wodostawska, E. Czwartkowska po 1 m. Razem 148 m.

Jan Piotrowicz, Poznań-Św. Łazarz 20 m. M. Ł. z Poznania 10 m.

A. Wierzelowski z Poznania 4 m. A. M. 5 m. Z Nagrodowie 7 m.

M. D. z Poznania 2 m. W. Cieślak z Dobierzyna 10 m.

X. prob. Zoch z parafii Skokiej 15 m.

X. prob. Górski z Wielichowa: 15 róz matek z Wielichowa 260 m. 5 róz matek z Lubnicy 105 m. 9 róz panien z Wielichowa 135 m. 5 róz mężów z Wielichowa 70 m. Towarzystwo Młodzieży z Wielichowie 20 m. Razem 590 m.

X. prob. Dratwa składka z parafii Jutrosińskiej II rata 550 m. (Do Prześw. Konsystorza wysłano 1315,13 m.)

Ogółem złożono 100,193,53 m.

Dalsze składki chętnie przyjmujemy.

Kalendarz.

Niedziela (3-cia po Zielonych Świątkach). 13 czerwca, Aniego z Padwy. — Poniedziałek, 14 czerwca, Bazylego b. i m. Wtorek, 15 czerwca, Wita i Modesta, Krescentyna. — Środa, 16 czerwca, Benona biskupa. — Czwartek, 17 czerwca, Adolfa Innocentego m. — Piątek, 18 czerwca, Marka i Marcelina. — Sobota, 19 czerwca, Gerwazego i Protazego.

Adoracje Najświętszego Sakramentu mają nastąpić: parafie: 13 czerwca Trzebińska i Mogilno. — 14 czerwca Ujście i Ostrowo pod Pakością. — 15 czerwca Wieleń i Parlin. — 16 czerwca Białe i Markowice. — 17 czerwca Borzęcieżki i Strzelce. — 18 czerwca Dobrzyca i Szczepanowo. — 19 czerwca Janków Zalesny i Trzask.